

# Co zrobić z Dekalogiem?

**Jan Klata nie miał najlepszej intuicji, rzucając Tianowi Gebingowi hasło „Dekalog”.**

**To, co powstało na Scenie Kameralnej Starego Teatru, nie mówi o Dekalogu nic nowego. Starego zresztą też nie.**

JOANNA TARGOŃ

Od razu trzeba powiedzieć, że spektakl chińskiego reżysera nie ma nic wspólnego z „Dekalogiem” Krzysztofa Kieślowskiego. Dyrektor Klata, proponując Gebingowi ten temat, miał na myśli ten pierwotny Dekalog, autorstwa Pana Boga. Pomysł, by o podstawie judaizmu i chrześcijaństwa opowiedział Chińczyk, był wariacki; często z takich pomysłów rodzi się coś ciekawego, ale to nie ten przypadek. Reżyser przyznawał przed premierą, że niewiele wiedział o kulturze europejskiej, Dekalogu

i innych kwestiach religijnych. Można więc było się spodziewać zderzenia cywilizacji, sposobów myślenia, a także sposobów uprawiania teatru. Żadne zderzenie jednak nie nastąpiło, przynajmniej takie, z którego wynikałoby coś interesującego.

Jeszcze na początku można było mieć nadzieję: estetycznie wyglądająca scena, z połyskliwą czarną podłogą i drżącymi przejrzystymi zasłonami w głębi, Małgorzata Gałkowska i Yanan Wang, Polka i Chinka, prowadzą dialog na ciała i oddechy, jakby coś sobie przekazywały. Słychać słowa: „nie będziesz”, „pamiętaj”, „nie” - Dekalog sprowadzony do czystych nakazów i zakazów.

Potem jest już gorzej, jakby reżyser nie bardzo wiedział, co z tym Dekalogiem zrobić, więc sztukuje spektakl ładnymi, często kiczowatymi obrazami, zbiorowymi scenami taneczno-ruchowymi, odwołując się na przemian do historii Mojżesza, ukrzyżowania, współczesnych zakazów i braku zakazów (nie można handlować w święta, ale można bezkarnie obrazić angielską królową i papieża), chińskich opowieści o porwanym dziecku czy maoistowskich papierowych tygrysach. Co z tych zestawień ma wyniknąć, nie bardzo wiadomo. Być może mamy zadumać się nad uniwersalnością ludzkich losów albo nad różnicami kultur bądź epok. W każ-



**Zdyscyplinowani aktorzy wykonują zadania ruchowe z podziwu godną determinacją**

dym razie nad czymś fundamentalnym.

Zdyscyplinowani aktorzy wykonują zadania ruchowe z podziwu godną determinacją - jest ich dziesięć, jak dziesięć przykazań, dziesięć jest też desek, którymi się tutaj wciąż operuje, a to nosząc je na plecach, a to wypisując na nich numery, od jeden do dziesięciu oczywiście. Ale szyfr, który wymyślił reżyser („Wpadłem zatem na pomysł potraktowania znanych symboli jako szyf-

ru, dzięki któremu wejdziemy w tkankę Dekalogu” - zwierza się w wywiadzie zamieszczonym w programie), nie skłania do rozszyfrowywania ani wchodzenia w tkankę czegokolwiek. Raczej budzi podejrzenia, że twórcy idą na łatwiznę, produkując coraz bardziej irytujące malownicze układy ruchowe i śliczne (choć z pozoru wydobyte z emocji i ciał aktorów) obrazki, wzmacniane projekcjami, na przykład „Sądem Ostatecznym” Michała Anioła. Ładne to, ale jednak nie-

co żenujące, bo niesłużące żadnej refleksji, o wejściu w tkankę Dekalogu nie mówiąc.

Im dalej w spektakl, tym bardziej widoczna jest reżyserska bezradność zakrywana patosem albo przyziemnym, a więc niby to redukującym patos (a tak naprawdę go wzmacniającym), poczuciem humoru. Modlitwa „Ojcze nasz” usiłuje się zrymować z jakże estetycznymi światłkami umieszczonymi na przezroczystych parasolkach, a poza Ukrzyżowanego - z migającymi kolorowymi światłkami dziecięcej zabawki. Ale po co to wszystko?

Spektakl niczego nie odkrywa, niczego nie podważa, nie ma w sobie nawet odrobiny potencjału skłaniającego do myślenia. Jedynym, co można podziwiać, jest ciężka fizyczna praca aktorów włożona w to nieudane przedsięwzięcie. Nie znam innych spektakli Tiana Gebinga - być może na własnym gruncie, czyli chińskiego awangardowego teatru, jest twórcą wybitnym. Wycieczka na teren polski zdecydowanie mu się jednak nie udała. ●

Stary Teatr. „Dekalog”. Reżyseria - Tian Gebing, dramaturgia - Michał Buszewicz, scenografia i kostiumy - Justyna Łagowska, muzyka - Piotr Kurek, video - Bartek Zapart. Premiera 27 maja 2016 r.